Rok VIII. Kraków, Sobota 21 Marca 1903. Nr. 12.

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:

rocznie . . . . kor. 4.—
półrocznie . . . „ 2.—
kwartalnie . . „ 1.—

za granicą:

rocznie . . . . kor. 5.—
półrocznie . . . „ 2.60
kwartalnie . . „ 1.30
Pojedyńczy numer 10 hal.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:

Redakcya „Prawdy“
Kraków, ul. Kanonicza Nr. 7.

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 11—12 przedp. i od 3 — 4 popoł.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“. Psalm 261.

Wychodzi co sobotę.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: X. Dr. Franciszek Gołba.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. | Módlmy się za Ojca św., Leona XIII.

List z Wiednia.

14-go marca 1903.

Cały tydzień ten od 10-go do 13-go marca w Radzie państwa toczą się obrady nad pierwszem czytaniem budżetu. Ze wszystkich stronnictw przemawiają posłowie. Mowy nie są interesujące, gdyż to jest dyskusya ogólna — dlatego obrady toczą się leniwo — wielu nawet posłów nie ma. Z Koła polskiego przemawiał Wojciech hr. Dzieduszycki.

Przemawiał również prezydent ministrów, Dr. Koerber. W mowie swej zapowiedział, iż ma nadzieję, że Niemcy i Czesi się pojednają — zapowiedział wydanie rozporządzenia, by wymiar sprawiedliwości był sprężysty a bezstronny, zapowiedział wiele reform, między temi reformę procedury i ustawy karnej — oraz reformę postanowień o kompetencyi państwa, krajów i gmin.

Po ukończeniu ogólnej dyskusyi dzisiaj, to jest w piątek wieczorem, cały budżet odesłano do komisyi budżetowej.

Następne posiedzenie Izby we wtorek 17-go bm.

Wojtyga.

Wiadomości z całego świata.

Z ziem polskich. W sejmie pruskim poruszyli posłowie polscy sprawę szubińską. Jest to, jak wiadomo, zakład przymusowo wychowawczy, w którym prowincya umieszcza chłopców wyznania katolickiego, odebranych z pod władzy rodzicielskiej i skazanych wyrokiem sądowym na wychowanie przymusowe. Obecnie jest tam około 200 chłopców prawie wyłącznie Polaków-katolików. Dzieciom pod grozą kary nie wolno mówić ani słowa po polsku, modlitwy wspólne odmawia się po niemiecku, nie wolno też ani używać, ani posiadać polskich książek do nabożeństwa.

Corocznie otrzymuje sejm sprawozdanie o stanie zakładu. Z tegorocznego sprawozdania dowiedziano się, że na stu wychowańców zakładu, czterdziestu określono jako niepoprawionych i niepoprawnych, podczas gdy w podobnym zakładzie w Cerekwicy tylko ośmiu na stu okazało się niepoprawnymi.

Wobec tych smutnych wyników posłowie polscy do sejmu postawili na posiedzeniu następujący wniosek:

»36-ty sejm prowincyonalny zechce uchwalić: Starostę krajowego wzywa się niniejszem do wydania odpowiedniego rozporządzenia, aby polskim wychowańcom zakładu szubińskiego wolno było pod dozorem nauczyciela lub dozorcy rozmawiać z sobą codziennie przez kwadrans przynajmniej jezykiem ojczystym i aby wychowańcom tym dozwolonem było używanie polskich książek do nabożeństwa«.

W uzasadnieniu podnieśli wnioskodawcy, że zakaz używania języka ojczystego sprzeciwia się naturze i dlatego jest już na wskróś niemoralnym, że, wydając zakaz taki, zniewala starosta dzieci do lekceważenia praw szkolnych i przekraczania ich, bo szukać one będą z pewnością i znajdą sposobność do uskarżania się nawzajem chociaż cichym szeptem, ale w ojczystej mowie. Dzieci te w życiu późniejszem, bo wiecznie ich przecież w zakładzie trzymać nie można, z równą łatwością i bez wyrzutu sumienia, prawa boskie oraz ludzkie przekraczać będą i śmiało twierdzić można, że zakład szubiński, to socyalno-demokratyczna szkoła.

Posłowie poruszyli, że dzieci nie odmawiają modlitwy w ojczystym języku, co sam p. Kennemann, najzawiętszy wróg Polaków, nazwał niesłychaną

rzeczą. Pomimo całego szeregu argumentów, nie wywiązała się dyskusya; podczas głosowania oświadczyło się za wnioskiem na 45 zgromadzonych tylko 9 zasiadających w sejmie Polaków.

Berlin. Do sejmu pruskiego wpłynął projekt ustawy mającej zmienić regulamin wyborczy w Księstwie Poznańskiem. Państwo za każdą wieś, którą posiada, otrzymuje prawo jednego głosu przy wyborach do sejmu pruskiego i do sejmu prowincyonalnego poznańskiego.

Rzym. Papież przyjął w ostatnim czasie deputacyę katolickiego stowarzyszenia szkolnego z Wiednia, jakoteż deputacyę katolickiej Unii z Anglii, która przybyła pod przewodnictwem ks. Norfolka. Przybyło czterech biskupów, 62 delegatów i około 50 pań. Ks. Norfolk wręczył Papieżowi adres Unii. Ojciec św. w krótkich słowach podziękował. Stan zdrowia Papieża jest dobry.

Rosya. Car Mikołaj II, poruszony buntami, które w jego państwie raz tu, drugi raz tam, wybuchają, ogłosił pismo, w którem zapowiada poprawę urządzeń administracyjnych i społecznych.

Jakie to będą reformy, nie mówi jasno. To pewna, że Polacy ani katolicy pod berłem cara nie mogą się żadnych korzyści spodziewać.

Francya Katolicy francuscy czynią wszystko, co do nich należy, aby zmniejszyć szkody, jakie ponieść musi ludność francuska przez ustawy o kongregacyach duchownych. — »Wszystkie gimnazya zakonne — pisze gazeta Wiek — objęły stowarzyszenia cywilne i zapisały się jako właściciele tych zakładów. Nauczyciele duchowni zostali przyjęci w poczet duchowieństwa dyecezyalnego i nauczają dalej. Jeszcze prościej załatwiono się z zamknięciem szkół ludowych. Gdy władze szkołę zamkną, nauczający w niej zakonnik ubiera się po cywilnemu i uczy dalej bez żadnych przeszkód«. Przytoczony dziennik radzi, aby władze dla zapobieżenia tej akcyi przedsięwzięły szereg nowych środków zaradczych. Biskupom należy zakazać przyjmowania do dyecezyi więcej duchownych, niż tylu, ilu ich jest obecnie. Dla szkół ludowych musi być wydany osobny zakaz, że byłym zakonnikom płci obojga nie wolno dzieci uczyć. Osobom usuniętym ze stanowiska nauczycielskiego niema być wolno otwierać w tej samej miejscowości szkół prywatnych. Innemi słowy, ustawy powszechnie obowiązujące mają być łamane, ilekroć chodzi o naukę w duchu chrześcijańskim.

Holandya. Holenderscy socyalni demokraci powołali do życia osobny związek, który ma zwalczać projekt ustawy, zapewniającej prawidłowy ruch na na kolejach. Nie oznaczono jeszcze dnia powszechnego strajku socyalistycznych robotników, który ma zmusić rząd do cofnięcia projektu ustawy. Na zgromadzeniach jest wszakże ustawicznie mowa o strajku. Chrześcijańskie stowarzyszenia robotnicze przeciwdziałają agitacyi. Rząd również przygotowuje się, aby nie być zaskoczonym strajkiem, tak, jak w ubiegłym miesiącu.

Rok 1863. — Rewizya i wywiezienie O. Wacława z Klasztoru w Lublinie. — Pobyt na Syberyi.

(Opowiadanie O. Wacława).

O. Wacław o sobie mało co dobrego kiedy opowiadał. Pokorny całe życie i skromny, w towarzystwie rozmowny i dowcipny, żartobliwy; wychwalał dobre i szlachetne czyny swoich towarzyszów z Syberyi. Zapytany o jego tam sposobie życia, zamilczał, lub też na upokorzenie swoje coś ze złośliwości swojej jako przykład przytoczył. W czasie swojej ciężkiej słabości, trwającej dwa tygodnie, będąc chwilowo zdrowszym i weselszym, tak mi opowiadał:

— Wieczorem po kolacyi byliśmy wszyscy w refektarzu na rekreacyi. Rozmawialiśmy o bieżących sprawach i wypadkach z ruchu narodowego. Częste rewizye klasztoru napełniły nas bojaźnią. Trudne było podówczas nasze stanowisko, jak i wogóle całego duchowieństwa wobec dwóch rządów, rosyjskiego i narodowego, byliśmy, jak to mówią, między młotem a kowadłem. Potrzeba było wyrozumiałej ostrożności i wyższej polityki, aby zachowaniem i postępowaniem stronniczem nie narazić klasztoru na niebezpieczeństwo i nieszczęście. Ani rządowi rosyjskiemu, ani też rządowi narodowemu jakimkolwiek sposobem nie można było sprzeciwić się. Nie było innej rady, jak rządu rosyjskiego się strzedz, a swoim współrodakom braciom dopomagać, gdy już nie można ich było w zapale i działaniu w dobrej wierze powstrzymać. Ta kwestya, jakie mamy zająć stanowisko, była przedmiotem naszej pogadanki w refektarzu. O. Gwardyan Anicet Sierakowski, były Prowincyał, zachęcał nas do jedności postępowania według moralnej zasady. Podczas, gdy w tej kwestyi dość żywa powstała dysputa, dzwonek przy furcie gwałtownie szarpany, zadzwonił i przerwał rozmowę.

Brat furtyan, biorąc klucze z przed O. Gwardyana, przestraszony częstemi rewizyami, przeżegnał się i mówiąc: «Pod Twoją obronę», pospieszył odmykać, gdyż dzwonek, jakby dobry stróż piesek, przeraźliwie skowyczał.

Pewnie znowu rewizya, rzekł Gwardyan i nie omylił się w przeczuciu.

Gdy Brat furtyan odemknął drzwi od furty, te parte siłą przemocy, z łoskotem uderzyły o ścianę, a do refektarza doleciał gwar niecierpliwych sołdatów, szczęk broni i odgłos ciężkiego stąpania większej liczby wojska.

Kto co ma, niech niszczy i chowa! Bóg z nami, ufajmy i modlmy się, rzekł Gwardyan.

Ja mając przy sobie list od rodzonego brata Karola, podarłem go w drobne kawałeczki i do kufelka glinianego z przykrywką wrzuciłem. Na uprzątnięcie innych papierów, będących w celi, nie było czasu. Do refektarza, prowadzony przez brata furtyana, wszedł pułkownik, a za nim kilkunastu sołdatów.

— Czy wszyscy tu jesteście zebrani? groźnie zapytał pułkownik:

— Wszyscy, panie pułkowniku, z wyjątkiem tych, którzy na parafiach pracują i nie ma ich w klasztorze!

— No, zobaczymy! A który to jest Edward Nowakowski?

Na to pytanie pułkownika śmiało O. Gwardyan zaprzeczył. Bo w zakonie przecież ja byłem znany jako Wacław z Kuryłówki. Następnie bez ceremonii każdego z nas wzięto i prowadzono do celi. Na kurytarzach przy drzwiach każdej celi stał na warcie sołdat, a na zewnątrz klasztoru, znowu pod oknami i przy drzwiach również rozstawione były czaty. — Idąc na górę pod eskortą, drżący, rozmyślałem, jak sobie postąpić z ukrytymi dokumentami. Przed drzwiami mojej celi, jakby przez nieostrożność, a właściwie z rozmysłu, zgasiłem łojową świeczkę, a wszedłszy pierwszy w ciemności do celi, wyrzuciłem przez okno mój stary kaptur. I znowu zapaliłem światło. W celi rozpoczęto jak najściślejszą rewizyę. Niestety, nie było gdzie i w czem robić wielkiego rozmachu. W kapucyńskiej małej celce łóżeczko, t. zw. prycze, twardy siennik nakryty derką i ze siana wezgłówek. Przetrzęsiono ów tapczan, oglądano stoliczek sosnowy, z szufladką, podglądano w zakątkach pod łóżko, pod obrazki zaszklone, a nic nie odkrywszy w celi, zaczęli poszukiwania koło mojej osoby, aż do rozśmieszenia oglądano każdą łatkę na moim habicie i szwy boczne. Podczas tej operacyi we wnętrzu mojej celki, przyszedł uradowany sołdat, a pokazując wyszarzały i zapylony, stary kapucyński kaptur napchany papierami, jakby jaki kosz, (bo istotnie służył on do tego celu), salutował pułkownikowi. Pułkownik groźnie błysnął oczyma, zmierzył sołdata i szorstko spytał:

— A czto ty naszol Jurko? A kapucyjskij baszłyk (kaptur). A omkuda ty wział jewo. A w sadu pod oknom, etowo swiaszczenika ja naszoł kagda iż wyszyny z gory pal, to mienia tak ispugał. A czto ty w niom naszoł, może byt dengi? O niet tolko sut bumagi (papiery). Pokaży sejczas mnie wsie eti bumagi.

Pułkownik wziął kaptur, wyjął papiery, a rozrzuciwszy je na stoliku, przeglądał, czytał, a niektóre przeczytawszy chował.

— Ja, między listami obojętnej treści, zobaczywszy plakat z odezwą do «powstania», przybliżyłem się, wziąłem i na drobne kawałeczki potargawszy, w kąt rzuciłem. Co widząc pułkownik zirytowany, rzekł:

— Co pan robisz? — Oto najlepszy *Corpus delicti* insurgenta, buntowszczyk Swiaszczenik!

Po dokonanej rewizyi wzięto mię pod eskortą natychmiast w kajdany. Sołdaty poznawszy mnie, mówili:

— Otóż to ten, który był w Kijowie i zorganizował 200 ludzi!

Prowadzono mnie.

Ponieważ wszyscy moi współbracia zakonni byli pod strażą, i w ich celach podobne, jak u mnie odbywały się rewizye, przeto na pożegnanie mnie nikt nie przybył. Jeden, jedyny O. Gwardyan Anicet Sierakowski, będąc na wolnej stopie, wyszedł na korytarz, pożegnał, pobłogosławił i zapłakał nad moją nieszczęsną dolą.

Podczas ciemnej nocy, w szybkim galopie odwieziono mnie z Lublina do klasztoru podominikańskiego, zamienionego na cytadelę do wojskowego więzienia na dalszą indagacyę, a następnie po kilku tygodniach może przed sąd wojenny. Otworzono więzienną celę, wpuszczono i zamknięto, pozostałem samotny. Tu zamknięty kilka dni, nic nie wiedziałem o przyszłości. Prawie codziennie indagowany, przesłuchiwany, abym się przyznał do winy, środkami czynnymi zmuszany, niemiłosiernie byłem traktowany. Na moje szczęście i pociechę w tem utrapieniu, znalazłem w więzieniu bardzo wielu znajomych i kolegów. Nie mogłem jednak z nimi porozumieć się, ani pocieszyć.

W tem krytycznem położeniu, na szczęście poznałem wiejskiego chłopczyka Maciusia, którego za przewodnictwo powstańcom i objaśnienie im drogi skazano na kilka tygodni do więzienia. Z chłopczykiem tym Maciusiem zapoznałem się i polubiłem go, a on mnie. Byliśmy razem w jednej kaźni. Najpierw obojętnie o tem i o owem z nudów rozmawiałem z nim, nastepnie pouczałem go religii, katechizmu i nieco z ojczystej historyi. Maciuś dobry chłopczyna, słuchał i zaciekawił się. Później będąc na wolniejszej stopie, był mi użytecznym do porozumiewania się z przyjaciółmi i znajomymi; straż więzienna lubiła go. Pod wrażeniem internowania mnie, w przyszłej niedoli i niepewności zostając. dostałem dreszczów i zasłabłem. Jedyną pomocą i pociechą był mi Maciuś. On w więzieniu mnię chorego w dzień pocieszał, a w nocy czuwał nademną, abym się nie zaziębił, kocem otulał i pielęgnował. Maciuś kochany służył mi. Po kilku tygodniach indagacyi stawiono mię przed sąd wojenny w Lublinie i skazano podobno na karę śmierci. Maciuś nie opuszczał mię, z klasztoru i z domu rodziców przynosił mi na pożywienie serki od ma-

tusi. Pod wpływem jednakże wybitnych osobistości, osobliwie hr. Adamowej Potockiej, hr. Zamojskiej i Prowincyała Prokopa Leszczyńskiego zamieniono karę tę na internacyę na Syberyę na czas nieokreślony. Podobno na 10 lat na osiedlenie. A brata jego Karola do katorgi, t. j. do ciężkich robót, które za niego O. Wacław odbył. Po przeprowadzonej indagacyi nadesłano z Petersburga rozporządzenie, aby politycznych przestępców w więzieniu trzymanych, wysłano do Irkucka. Podczas uwięzienia w cytadeli, słyszałem strzały prawie codziennie, wykonywano wyroki śmierci i tracono skazanych. Był zwyczaj, że ten ze skazańców, do którego kaźni, czy turmy, przyniesiono dwie świecie, miał się przygotować, aby odbyć spowiedź na śmierć. Pewnego razu więzienny stróż przyniósł do mojej kaźni dwie świece, postawił i odszedł, byłem pewny śmierci. Po chwili jednak przyszedł i przeprosił, że zaszła pomyłka z sąsiedztwem. Obok mojej celi więzień mieszkający, zdaje mi się ksiądz, zasądzony na śmierć, miał być rozstrzelany. Po rozwadze więzienny stróż zaniósł odemnie wzięte świece do sąsiedniej turmy. Słyszałem kilka razy otwieranie i zamykanie drzwi, na zapytanie, coby tam robiono, odpowiedział więzienny, że sąsiad zaopatrywał się na śmierć i że jutro nastąpi egzekucya. Z żalem i współczuciem słuchałem wyniku. Nareszcie usłyszałem strzał, a po chwili dano mi wiadomość, że sąsiad już nie żyje. *Requiescat in pace!* — pomodliłem się. Sam przerażony czekałem końca. Nareszcie przyszła i na nas egzekucya, dzień wysłania na Syberyę, wyspowiadałem się i z przybyłymi Ojcami Kapucynami z Lublina pożegnałem się.

Ale nie było zbiegowiska, manifestacyi, urządzano wszystko sekretnie, przygotowano podwody i nas związanych, w nocy na nie pakowano. Podróż do Irkucka trwała prawie przez rok cały. Co podczas tej podróży strasznej, piekielnej przeżyliśmy, trudno opowiedzieć. Zdjęto ze mnie habit, przywdziano syberyjski hałat i dwa dni pędzono, a trzeci na kibitce trzęsiono, co koń wyskoczyć może. Skazany byłem na osiedlenie w Syberyi do Irkucka, a brat mój Karol, akademik, artysta-malarz skazany był do ciężkich robót za Bajkał. W Irkucku zastałem 150 kapłanów świeckich i zakonnych, a między nimi jedenastu kleryków, do których ja zaliczony, wypełniłem dwunastkę, jakby przyszłych apostołów i męczenników za wolność wiary świętej i ojczyzny.

Pogadanka o socyaliźmie.

(„Latarnia“ oświetlona).

IV. **Co jest socyalizm i kto to socyaliści?**

Teraz już możemy odpowiedzieć jaśniej na to pytanie. Widzieliśmy, że społeczeństwo ludzkie zmienia się i dąży powoli do tego, aby uporządkować stosunki pracy jak najkorzystniej dla narodów. Otóż socyalizm jest to nauka, która powiada, że ustrój dzisiejszy jest niesprawiedliwy, oparty na wyzysku pracy przez kapitał i że najkorzystniejszym i najrozumniejszym jest taki porządek, żeby cały naród posiadał fabryki, warsztaty i lasy i aby na nich rozumnie gospodarował, tak, aby ten, co pracuje, dostał cały owoc swej pracy. Socyalizm też powiada, iż kapitaliści niepotrzebni, że żyją oni bez pracy z tego, iż drudzy ich pieniądzmi, fabrykami, maszynami, gruntami się posługują.

Socyalizm istniał już dawno, ale dawniej opierał się tylko na jednostkach, które napróżno wskazywały ludziom rzekomą drogę do szczęścia.

Znano go, ale uważano słusznie za marzycielstwo.

I tak jeden z angielskich ministrów Tomasz Morus opisał, jakby to ludzie na pewnej wyspie, którą on nazwał Utopią, mogli żyć pięknie i rozumnie, gdyby własność i praca była wspólna. Taki marzycielski socyalizm nie miał prawie żadnego znaczenia. Dopiero potem już w XIX. wieku, powstał socyalizm, oparty niby na nauce, czyli naukowy i ten już nie marzył o tem, jakby to ładnie można urządzić jakąś daleką wyspę! Powiedział on, że wszędzie, gdzie miliony ludzi pracuje, należy zaprowadzić porządek i sprawiedliwość, że wszędzie dzisiaj powinni ludzie zaprowadzić społeczną gospodarkę. Taki socyalizm, oparty szczególnie na gazetach i stowarzyszeniach jest też dzisiaj znany w całej Europie i Ameryce, gdzie tylko jest proletaryat t. j. gdzie wolni ludzie najmują się u drugich do pracy za pieniądze.

Tylko w Azyi, w Afryce, w Ameryce południowej wcale go nie ma, choć tam żyją miliony biedniejszych jeszcze ludzi niż u nas. A wiecie dlaczego tam niema socyalistów? Bo tam jest jeszcze pogaństwo — a gdzie pogaństwo, tam despotyzm, samowola, ucisk, tam biednemu każą pracować i cierpieć, ale poskarzyć się mu nie wolno. Trzebaby tam wysłać naszych socyalistów, a dopieroby się przekonali na swej skórze, jaka to jest różnica między krajami chrześciańskimi a pogańskimi i nauczyliby się lepiej cenić Kościół Chrystusa Pana.

V.
Jak walczą socyaliści?

Socyaliści to są wilki w owczej skórze; na pozór prowadzą walkę nie mieczem, ani cepem, tylko całkiem niewinną bronią. Przedewszystkiem starają się oni robotnika w mieście i na wsi oświecić. Powtarzają mu zdanie chrześcijańskie, że jest wolnym człowiekiem, że praca jego jest najważniejszą rzeczą w społeczeństwie i że ta praca nie powinna być wyzyskiwaną.

Pokazują mu dalej, kto ma z nim jednakie interesy, a kto go chce wyzyskać i oszukać. Opowiadają mu o tem, jak dawniej ciężko żyć było ludziom pracy, jakiem jest dalej ich stanowisko teraźniejsze i co im pomódz może. Robotnik powinien się najpierw uświadomić, to znaczy przestać być ciemnym, zgnębionym niewolnikiem, a rozumieć, że ma pewne obowiązki i prawa jako człowiek i obywatel kraju. To uświadomienie prowadzi się nietylko słowem ale i pismami, książkami, odezwami i zgromadzeniami.

Ta niewinna na pozór broń socyalistów, jakiej używają w walce z przeciwnikami, inaczej wygląda w rzeczywistości.

W pismach swoich i na zgromadzeniach obdzierają socyaliści wszystkich swoich przeciwników ze czci i sławy; kłamią bezczelnie, oczerniają, podburzają chrześcian jednych przeciw drugim, tylko żydom dają spokój. Liczne procesy wytoczono im z tego powodu i mimo wykrętów adwokackich skazywały ich sądy niejednokrotnie na kary więzienia lub na grzywny.

Najgłówniejszy proces tego rodzaju mieli z XX. Jezuitami z Nowego Sącza. Za potwarz rzuconą na XX. Jezuitów skazał sąd w Krakowie w r. 1898 socyalistów: Dra Józefa Lehmana, lekarza, na 8 miesięcy, Jana Malisza na 6, a Franciszka Sułczewskiego na 4 miesiące aresztu, obostrzonego postem co tydzień. Opis tego procesu wydano w osobnej broszurce. Przy takich procesach pokazuje się najlepiej, jak socyaliści kochają robotników. Naczelni dowódcy kryją się wtenczas za plecy prostego i niewykształconego robotnika, który na gazetce figuruje jako «redaktor odpowiedzialny». On idzie zazwyczaj do kozy, a głównym sprawcom nic się nie stanie.

Zdarza się często, że zbałamuceni przez socyalistów robotnicy, zaczepiają przeciwników, albo nawet ich czynnie znieważają. Że się to dzieje rzadko, to tylko dlatego, że się boją kryminału i nie czują się jeszcze na siłach. Trzeba też dodać, że wszędzie, gdzie mogą, krwawe dawne rewolucye pochwalają i do rewolucyi krwawej, gdzie mogą, zachęcają.

Dalszą bronią socyalistów jest organizacya. Organizacya sama w sobie jest rzeczą dobrą. Robotnik sam jeden niewiele znaczy, może z nim niejeden robić co mu się podoba. Jeżeli go skrzywdzą, to może tylko narzekać i skarżyć się, ale najczęściej bez skutku. Jeżeli się upomni o lepszy zarobek, zbędą go czem bądź, a czasem za drzwi wyrzucą. Ani on oparcia ani pomocy znikąd niema w razie braku pracy, ani nie wie, co na szerokim świecie ze sobą począć, gdzie lepsze zarobki i dogodniejsze życie.

Wiedziano o tem dawno — jeszcze w średnich wiekach i pod opieką kościoła połączyli się rzemieślnicy, kupcy, czeladnicy i terminatorzy w bractwa i cechy, które pilnowały, aby tylko uzdolnieni ludzie wykonywali rzemiosło lub trudnili się kupiectwem — nadto rozsądzały spory między chlebodawcą a robotnikiem i czuwały nad religijnością i moralnością należących do stowarzyszenia. Istniały także cechy we wszystkich miastach u nas i zagranicą. Czeladnik wędrujący w celu wydoskonalenia się w swej sztuce znajdywał nawet za granicą swego kraju w cechowych stowarzyszeniach radę i przytułek.

Te mądre stowarzyszenia zostały przez rządy «liberalne» w nowszych czasach skasowane dla tego, rzekomo, że tamowały wolność i swobodę.

Atoli same rządy i parlamenty przekonały się wkrótce, że takie stowarzyszenia są potrzebne i w krajach konstytucyjnych pozwolono je zawiązywać, chociaż na zmienionych nieco warunkach.

Otóż socyaliści chwycili się u nas tego środka i głoszą, że oni stowarzyszenia wynaleźli i że niemi uszczęśliwią robotników.

Jakże oni te rzeczy urządzają i co stowarzyszonym obiecują?

Łączą oni robotników w związki i w stowarzyszenia. Najpierw robotnicy jednego zawodu łączą się ze sobą: n. p. szewcy, krawcy, stolarze i t. d. Potem łączą się robotnicy całego miasta w jedną całość a w ślad za tem i całego kraju i narodu, przynajmniej na papierze. Zorganizowany robotnik płaci małą wkładkę do swojego stowarzyszenia, a za to dostaje swoją gazetę, może wypożyczać książki, dostanie poradę pewną w sporze z kapitalistą, a w razie bezrobocia zapomogę. Jeżeli musi szukać roboty, stowarzyszenie mu dopomoże, a gdy znajdzie się w obcem mieście, wtedy idzie zaraz do swojego towarzystwa, pokazuje swoją kartę, że jest członkiem i dostaje zasiłek, pomoc, radę i przyjazne poparcie. Nadto robotnicy łączą się w związki we wszystkich narodach, tak, że polski drukarz lub kapelusznik może znaleść swoje towarzystwo u Czechów, Niemców czy Francuzów.

Organizacya prowadzi do tego, aby złączyć jednostki w jedną całość i aby cała klasa robotnicza trzymała się jak jeden mąż, nie idąc na manowce dla czyjejkolwiek groźby lub fałszywych obietnic. Ta jedność nazywa się solidarnością robotniczą.

Czy już dziś może robotnik mieć jakie korzyści z solidarności?

Może i to nawet bardzo znaczne. Weźmy kilka najprostszych przykładów. — Fabrykant jakiś chce zniżyć zarobek robotnikom. Rachuje on na to, że przyjmą wszystko, co im każe. Jednej soboty oznajmia im, że odtąd zamiast 10 centów za godzinę, może im płacić tylko 9 ct. Robotnicy zwołują w niedzielę zgromadzenie i pokazuje się, że wszyscy na to się nie zgadzają. Wybierają z pośród siebie pięciu i ci idą do fabrykanta, aby mu powiedzieć, że musi on nadal płacić po 10 ct. za godzinę roboty, bo inaczej

nikt do pracy nie stanie. Fabrykant gniewa się, krzyczy, że to «zuchwalstwo» i napędza tych pięciu z roboty. Na drugi dzień fabryka stoi pusta, bo nikt do pracy nie przyszedł. Wtedy fabrykant wola do siebie kilku starych robotników, mających liczne rodziny i zaczyna ich namawiać, aby złamali solidarność i przyszli do roboty. Ale ci biedacy, choć w domu bieda i niejednemu może żona dokuczy i będzie robiła wyrzuty, odpowiadają fabrykantowi, że braci swoich nie zdradzą! Fabrykant grozi, gniewa się, prosi w końcu, wszystko nadarmo. Wtedy postanawia ich głodem zmusić do posłuszeństwa. Zamyka fabrykę i czeka.

A tymczasem robotnicy w całym kraju zbierają na swoich głodnych braci pieniądze i co tydzień posyłają im, aby z głodu nie poginęli. Strejk ciągnie się już ze dwa tygodnie. Fabrykant wysyła listy do innych miast, ażeby innych sprowadzić robotników. Ale już gazety robotnicze dały znać, żeby nikt do tej fabryki nie jechał, bo tam robotnicy walczą o swój los. Fabrykant czeka i czeka, gniewa się coraz bardziej, ale po miesiącu idzie do głowy po rozum i woła tych pięciu wybranych, aby się godzić. Obiecuje, że da, jak przedtem po 10 ct. za godzinę, ale tych pięciu do fabryki nie przyjmie, bo mu zepsuli robotników. Ale robotnicy nie opuszczają swoich i po dwóch dniach fabrykant godzi się na wszystko. Robotnicy stają znowu do roboty dumni ze swego zwycięstwa i z tego, że wpośród nich nie znalazl się żaden zdrajca, żaden odstępca, coby złamał solidarność. Niejeden z żoną i dziećmi głodem przez miesiąc przymierał, zastawił co miał w domu, ale wytrwał i razem z innymi zwyciężył.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ufaj Bogu!

Gdy słońce zapadło — o wieczornym mroku
Przez łąki i pola z wioski niedalekiej,
Z zasmuconą twarzą, ze łzą w modrem oku —
Biegł mały chłopczyna do miasta po leki.

I przyspieszał kroku, chociaż się już strudził,
Bo chora babunia, co kocha tak wnuczka,
W której towarzystwie dawniej się nie nudził...
A niejedna droga tkwi mu jej nauczka.

— Poratuj ją Boże! ona cierpi srodze —
Wzdychał chłopiec — zawsze wiele dla mnie czyni...
Wtem małą kapliczkę obaczył przy drodze,
A dziadek siwiutki szeptał pacierz przy niej.

Pospieszył czemprędzej, klęka przed obrazem
Rzekłszy wprzódy: Niech Bóg będzie pochwalony.
Gdy skończył, ów dziadek powolnym wyrazem
Pyta go: Powiedz mi, czegoś zasmucony?...

— Babunię mam chorą — chłopczyna odpowie.
— Do Boga się udaj, w Nim miej zaufanie —
Rzekł dziadek — a pewnie babuni da zdrowie,
I długo żyć będzie, nic jej się nie stanie!

— O! dobrze mój dziadku! macie tu dwa grosze,
Módlcie się za babcię, mnie odejść potrzeba...
Ja spieszę po leki, a może po trosze
Przyjdzie znów do zdrowia za pomocą nieba.

I odszedł chłopczyna -- ciemna noc nastała,
Kiedy już napowrót powracał do sioła;
Myśl, że ujrzy babcię, sił mu dodawała,
Bolu nóg, zmęczenia, nie uczuwał zgoła.

I nakoniec przyniósł leki babci chorej,
I na krok nie odszedł odtąd od jej łóżka,
Przy niej z chęcią spędzał ranki i wieczory,
Czuwał, by ją żadna nie ucięła muszka.

Podał, czego chciała, znał każde skinienie;
Babcia go najradziej wzywała w potrzebie;
I coraz się więcej zmniejszało cierpienie,
Wkrótce przyszła babcia zupełnie do siebie.

Wtenczas to dopiero Franuś się weselił,
A więc jeszcze bardziej babcię swą szanował;
Modlił się do Boga, co zdrowia udzielił
I drogą osobę przy życiu zachował.

Dziadkowi dziękować pobiegł na drogę.
— Babunia — rzekł — zdrowa, bo Bogu ufałem!
Prócz małego daru nic wam dać nie mogę,
Za to wdzięczność szczerą w sercu zachowałem!

ROZMAITOŚCI.

Płodozmian w ogrodach warzywnych. Płodozmian w ogrodach warzywnych, równa się prawie w zupełności płodozmianowi w gospodarstwie, z pomocą to którego, grunt o ile możności jak najlepiej wyzyskiwanym zostaje.

Niestety w wielu ogrodach warzywnych na płodozmian ten wcale, a przynajmniej bardzo małą zwraca się uwagę; rok rocznie sadzi się na jednej i tej samej grzędzie kalafiory, na innej groch, na innej znów sałatę i t. d., wszystko to bez żadnego porządku i ładu.

Praktyczny hodowca jarzyn, który stara się ze swego ogrodu jak największe osiągnąć korzyści, już w czasie długich wieczorów zimowych, układa racyonalny plan uprawy swego ogrodu na rok przyszły, oblicza ilość potrzebnych mu nasion i rozsad... Zabezpieczywszy się w ten sposób w zimie, cała uprawa idzie już jak z płatka; nasiona i rozsady otrzymują już z góry oznaczone miejsca; podczas gdy w przeci-

wnym razie wszystko odbywa się niesporo, jednego gatunku posieje się za dużo, innego znów za mało lub wcale nie, lub nawet kawałek ziemi aż do lata pozostaje nieuprawiony.

W ogrodach warzywnych powinna panować tu reguła: „przez całe lato nie powinna żadna grządka pozostać pustą“, to znaczy każka grządka po uprzątnięciu jednego, znów powinna być obsadzoną. Każdy kawałeczek ziemi musi rok rocznie swój plan wydać, a to osiągnie się tylko przez dobrze przeprowadzone nawożenie i płodozmian.

Do osiągnięcia tego celu podzielmy nasze ogrody na cztery części: 1. Silnego nawożenia wymagają: sałaty, kapusta, ogórki, rzodkiew. 2. Zeszłorocznego lub jesiennego nawozu, wymagają: marchew, selery, bób, szpinak, cebula. 3. tj. prawie bez nawozu udają się: grochy, a w urodzajniejszym gruncie także wiele z części drugiej: jak bób, cebula i t. d. Dzielmy więc nasze ogrody na przemian na cztery części i sadźmy na trzech częściach wyżej wymienione jarzyny, czwartą zaś obsadzajmy trwałemi uprawami.

Że na tej samej grządce, dwa a nawet i trzy gatunki jarzyn w jednym roku rodzone być mogą, będzie zrozumiałe. I tak na pierwszej części, po wczesnych kalafiorach można posadzić szpinak, po sałacie głowiastej późniejsze gatunki sałat, to samo i po rzodkiewkach. W drugiej części po szpinaku bób, po wczesnym grochu włoską kapustę i t d.

W ten sposób, będziemy mieli z pewnością każdego roku plon obfity, bujnie rozwinięte jarzyny i pięknie prowadzony ogród, co po wsiach naszych należy niestety do rzadkości.

Osuszanie błotnistych miejscowości. Do licznych sposobów osuszania zbyt błotnistych i wilgotnych miejscowości, należy także w obecnym czasie zagranicą bardzo rozpowszechnione sadzenie drzew, lub roślin jednorocznych, potrzebujących dużo wilgoci dla swego rozwoju. Do takich zaliczają się przedewszystkiem z drzew: jesiony a z roślin jednorocznych (letnich) słoneczniki. Jesiony do swego prawidłowego rozwoju wymagają bardzo dużo wody, którą też i wchłaniają w siebie z ziemi, w której są posadzone, rozrastając się zaś w takich warunkach, dochodzą bardzo szybko do niebywałych rozmiarów, dostarczając nam, oprócz tego, wyborowego materyału bardzo cenionego na rozmaite wyroby stolarskie.

Dla przyspieszenia procesu osuszania, należy sadzić jesiony dosyć gęsto i to wprzódy na wyżej, następnie zaś na niżej położonych miejscach.

Środek ten jednakże może być zastosowany z powodzeniem tylko tam, gdzie się znajduje odpowiednia dla jesionów ziemia, to jest torfiasta lub gliniasta.

Ustawianie pasiek. Zbytek promieni słonecznych, oraz gorąco, wpływają w lecie niekorzystnie na pszczoły; zwłaszcza w ulach bywa nieraz tak gorąco, że węza czasem nawet zupełnie topnieje, a pszczoły z nadmiaru gorąca nie idą na robotę, a tylko leżą bezczynnie. W zimie promienie słoneczne wywabiają pszczoły na dwór, skutkiem czego także wiele z nich ginie. Z powodów tych powinno się więc ustawiać ule, jak wogóle zakładać pasieki w miejscach zacienionych cokolwiek drzewami, aby w czasie południowym przynajmniej nie były zbyt wystawione na słońce. Ktoby więc nie miał na to odpowiedniego miejsca, niech zawczasu posadzi w pasiece drzewa, a tymczasem, zanim one się rozrosną i poczną dawać cień, trzeba nad ulami dać jakikolwiek dach, aby choć w ten sposób pszczoły tymczasem przed promieniami słonecznymi zasłonić.

Poznawanie wieku gęsi. Badając dokładnie skrzydło gęsi, znajdziemy tuż obok wielkiej lotki dwa małe, wązkie, ostre, bardzo twarde, nadzwyczaj mocno osadzone piórka. Na większem z nich znajdują się cechy, po których można poznać wiek gęsi. Po upływie pierwszego roku życia ptaka, na zewnętrznej stronie tego piórka tworzy się poprzeczna bruzdka, jak gdyby wyrznięta trójkątnym pilnikiem. Z każdym następnym rokiem tworzy się obok poprzedniej nowa bruzdka, tak, że ich liczby można wnosić o liczbie lat gęsi.

Kury w ogrodach owocowych odgrywają bardzo znaczną i ważną rolę. Podczas gdy w ogrodzie warzywnym i kwiatowym przez swoje swobodne, chociaż pewnie równie obfite grzebanie, nie są pożądane, to w ogrodach owocowych rzecz ma się zupełnie przeciwnie. Pożytek jaki tam kury przynoszą przez zbieranie i tępienie rozmaitych pędraków, robaków, chrząszczy i innych owadów, jest nieobliczony. W każdej bowiem poczwarcze, w każdej gąsienicy, które kury starannie wyszukują, zostają w tym samym roku owoce, a całe zbiory w następnych latach.

Jak żydzi robią interesa. Coraz częściej zdarza się, że żydzi asekurują swe domy, a potem je podpalają Nic ich to nie obchodzi, że przytem często całe wsie idą z dymem, byle tylko napchać swe kieszenie. D. 11 marca wybuchnął znowu na przedmieściu Sanoka pożar we fabryce świec należącej do Chaima Berglasa. Jest podejrzenie, że sam Chaim tę fabrykę podpalił. „Słowo polskie“ pisze, że gdy Berglas wniósł podanie do starostwa o zezwolenie na fabrykę, starostwo pozwoliło mu bez komisyi, choć ta fabryka stała w sąsiedztwie domów słomą krytych.

Tytoń, cygara i papierosy. Według statystycznych dat ministerstwa skarbu, konsumcya tytoniu w Austryi stale wzrasta. Ze sprzedaży wyrobów tytoniowych w pierwszym kwartale ubiegłego roku wpłynęło do kasy państwowej koron 97,326.284 — więcej przeto o 49.398 koron, niż w I szym kwartale 1901 r. Sprzedaż tak zwanych specyalnych wyrobów przyniosła w tym czasie 5,309.418 koron. Za granicę wywieziono tytoniu, cygar i papierosów za 1,162.942 koron. Ogólny dochód z tego źródła wynosił w I-szym kwartale 1902 r. koron 103,806.862, więc o 809.346 koron, czyli o 0·8 proc. więcej, niż w tym samym okresie czasu 1901 r. Najwięcej tytoniu, bo za 26,764.642 koron, spotrzebowały Czechy, potem Austrya Dolna (za koron 24,562.898), następnie Galicya, która puściła z dymem, w ciągu trzech miesięcy 13,199.723 koron.

W restauracyi. Kilku gości zabawiało się w restauracyi bezbożną rozmową, przyczem jeden drugiego starał się przewyższyć bluźnierczą zuchwałością. Wtem wchodzi restaurator i nic nie mówiąc, zdejmuje krzyż ze ściany i zamierza go wynieść. Zdziwieni goście zamilkli, a śmielszy z nich zapytał go, po co to robi? Ten odrzekł krótko i poważnie: „Nie godzi się, ażeby się On wam przysłuchiwał“. Zbici z toru śmiałkowie zmieszali się a wypróżniwszy czemprędzej szklanice, milczkiem odeszli.

Śmiertelność na ziemi. Według zestawień dziennika lekarskiego w Paryżu, umiera corocznie okrągło 38 milionów ludzi; na dzień więc wypada 41 534, na godzinę 3730 a na minutę 62 ludzi. Przeciętny wiek ludzki wynosi 37 lat. Czwarta część ludności kuli ziemskiej umiera przed 7, a niemal połowa przed 17 rokiem życia.

Wystawa mleczarska w Przemyślu, pierwsza w naszym kraju, udała się doskonale. Nadesłano dużo tak wyrobów mleczarskich, jak i maszyn, mających zastósowanie w mleczarstwie. Szczególnie co do wyrobu masła, to wykazała wystawa, że dorównaliśmy na tem polu innym krajom. Dwie Spółki mleczarskie włościańskie otrzymały odznaczenie: Spółka w Albigowej medal srebrny i Spółka włościańska z Rybnej medal bronzowy.

Śmierć w płomieniach. W gminie Zadubrowcach, powiatu śniatyńskiego, wybuchł w nocy z 20 na 21-go lutego z niewiadomej przyczyny pożar, który zniszczył doszczętnie pięć gospodarstw włościańskich. W jednej z chat zginęły

w płomieniach żona i czworo dzieci włościanina, Dmytra Zacharyka.

Bractwo Najśw. Sakramentu w Krakowie dostarcza co rok ubogim kościołom dyecezyi krakowskiej szat liturgicznych. W tym roku już nadesłali rządcy ubogich parafij prośby do zarządu bractwa. Dla wyjaśnienia rzeczy proszono nas o wzmiankę w piśmie, że prośby o ile możności zostaną uwzględnione dopiero z końcem tego i z początkiem przyszłego roku, gdyż w ciągu roku gromadzi się fundusze i materyał na zamówione przybory kościelne.

Wpływ alkoholu na zachowanie i zdolności dzieci szkolnych. Przy badaniach, dokonanych przez nauczycielskie Towarzystwo wstrzemięźliwości w Niemczech nad 7.338 uczniami szkół ludowych w wieku od 6—11 lat, okazało się, że z pomiędzy tych wszystkich dzieci tylko 2 - 3% nie używało jeszcze nigdy upajających napojów, 13% było raz lub więcej razy pijanych, 11% pijało codziennie jakieś trunki wyskokowe, a z tego 2% już wcześnie, przed rozpoczęciem nauki szkolnej. Dzieci, używające napojów upajających, należały tak pod względem zachowania, jako też pojmowania, do najgorszych.

Pieśń za Ojca św. Leona XIII.

Melodya jak „Idźmy tulmy się jak dziatki".

Panie, na Piotra opoce
Zbudowałeś Kościół święty;
Żadne go piekielne moce
Nie wprowadzą w swe odmęty.
Bo Leona trzynastego
Dałeś nam na przewodnika;
My więc wierne dzieci jego
Czcimy jako Namiestnika.
Który dożył lat Piotrowych,
Twym Kościołem niechaj rządzi;
Wspieraj, dodaj mu łask nowych,
W rzeczach wiary on nie zbłądzi.
Rządcę Twojego Kościoła
Utrzymuj nam dobry Boże!
Każdy zawsze i dziś woła:
Niech go łaska Twa wspomoże!
Amen.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

J. Bibro. 4 korony za rok bieżący otrzymaliśmy.

M. Berbeka. Dr. Czarnowskiemu, Berlin, Karlstr. 32, poleciliśmy, by wam żądaną książkę posłał.

Kalendarz kościelny.

22. **Niedziela Środopostna.** Katarzyny. — 23. Poniedziałek, Wiktora m. — 24. Wtorek, *Wig.* Szymona. — 25. **Środa, Zwiastow. N. M. P.** — 26. Czwartek, Teodora b. — 27. Piątek, Jana pustelnika. — 28. Sobota, Sykstusa pap.

Ceny targowe z dnia 17 marca 1903 r. za 100 kilo:

Pszenica od 15·80 do 16·50 k., żyto od 13·75 do 14·70 k., jęczmień od 12·50 do 13·20 k., owies od 13·60 do 14·10 kor., groch od 18· — do 24·— kor., tatarka od 13· - do 17·— kor., proso od 11·— do 13·— kor., fasola od 19·— do 26·— kor., jagły od 19·— do 22·— kor., kukurudza —·— do 14·30 kor., siano od 5·— do 6·— kor., słoma od 3.60 do 4·— kor., koniczyna od 6·— do 6·40 kor., ziemniaki za hektolitr od 4·— do 4·40 kor., jaja za kopę od 2·40 do 2·80 kor., masło za 1 kilogram od 2·20 do 2·40 kor., masło za 1 garniec od 7·50 do 8·50 kor., wyka od 12·50 do 13·50 kor., koniczyna nasienna czerwona 100·— do 170·— koron.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.